

Ta Msza ma potencjał szerzenia Ewangelii

Rozmowa z ks. Janem Kaczkowskim przeprowadzona podczas rekolekcji liturgicznych *Ars Celebrandi* 2015

„Christianitas”: *Skąd pochodzi u Księdza zainteresowanie tradycyjną katolicką liturgią? Dlaczego zajęła ona w życiu Księdza ważne miejsce?*

Ks. Jan Kaczkowski: Pochodzę z domu, który, delikatnie rzecz ujmując, Panu Bogu się nie narzucał. Miałem jednak szczęście do księdza katechety, takiego staruszka, który przygotowywał mnie do Komunii świętej (stąd uważam, że nigdy nie należy lekceważyć przygotowywania dzieci do Komunii świętej). Ten ksiądz zdołał mnie przekonać, że to jest On – Chrystus. Nauczył nas o łasce uświęcającej, o spowiedzi lub Komunii godnej lub świętokradzkiej, dokładnie tak, jak Kościół od wieków uczył. Pamiętam niemal każdą jego lekcję. Na przykład kiedyś przebrał się w komżę i w stułę, włożył bursę i powiedział, że jak zobaczymy tak ubranego księdza, to mamy uklęknąć, bo na pewno będzie niósł Pana Jezusa. Zaaferowany tą informacją, pobiegłem do mamy i opowiedziałem o tym. A ona na to: „Wiesz, jechałam na uczelnię i widziałam tak ubranego księdza. Zatrzymałam malucha, zgasiłam silnik, żeby tę obecność Chrystusa uszanować”. Zdziwiłem się i zapytałem: „Mamo,

s skoro tak wspaniale mówisz o tej Komunii, że to jest taka bliskość, taka miłość, że ty tak tęsknisz za Komunią, to czemu nie chodzisz do kościoła?”. Mama powiedziała, że nie wie.

W pewnym okresie dzieciństwa zafascynowałem się krakowskimi kościołami. Mają one swoją mistykę. Jedyną wierzącą katoliczką w mojej rodzinie jest moja babcia, dzisiaj 93-letnia, mądra katoliczka o dużym intelekcie, która w szkole przed wojną miała świetnych prefektów (myślę, że z teologii dogmatycznej i każdej innej jest lepsza od współczesnych kleryków). Babcia uprawia *churching*, to znaczy wybiera kościoły i spowiedników. Jest niezwykle krytyczna, ale ma też prostą zasadę: „Zawsze daję na tacę. Idę do teatru, to też płacę za bilet. Co z tym ksiądz zrobi, to już jego sumienie”. Jest niezwykle pragmatyczna i takiego pragmatycznego podejścia do Kościoła mnie uczyła. Ponieważ bardzo źle widzę, babcia zawsze prowadziła mnie pod balaski (to był przełom lat 70. i 80. i w kościołach jeszcze były balaski z obrusami komunijnymi). Kiedy siostra zakonna zapalała świece, a potem je gasiła taką czapczką, a ministranci wywijali i odwijali

obrussy, to dla mnie, dziecka, było to misterium. Wtedy w Krakowie śpiewało się jeszcze *Tantum ergo Sacramentum*, części stałe były po łacinie i nie wszędzie jeszcze były posoborowe ołtarze. To było fascynujące, gdy ksiądz wchodził na stary ołtarz, dosuwał schodki, miał na sobie welon naramienny... Nie rozumiałem tego, ale jako dziecko chłonałem tę mistykę. Mistykę w muzyce, mistykę w pięknie.

Później była wspaniała Komunia święta, pamiętam, że dramatycznie się wzruszyłem. Umówiłem się ze sobą, jako małe dziecko, że na ostatniej próbie tak się skupię, jakbym przyjmował samego Pana Jezusa. Pamiętam to moje wzruszenie. A ponieważ u mnie w domu nikt nie chodził do kościoła, czasami czułem się bohaterem, kiedy poszedłem sam. Tej gorliwości wystarczyło mi może na rok, może na półtora. Do naszego kościoła trzeba było chodzić przez cmentarz. Nie bałem się cmentarza, ale bałem się grabarzy, bo byli non stop pijani. Nawet przez chwilę byłem ministrantem, bardzo gorliwie chodziłem na Msze święte, ale wyrzucili mnie, bo nie chodziłem na zbiórki. Najbardziej lubiłem chodzić rano, kiedy był taki stary prałat Grucza, który – pamiętam jak dziś – jakoś dziwnie dokonywał puryfikacji, podwójnie. I wszyscy wiedzieliśmy, że prałatowi Gruczy trzeba najpierw podać wino, a potem wodę. Teraz już wiem dlaczego.

Potem pamiętam wielką walkę, żeby pójść na rocznicę Komunii świętej; wiadomo, że na niedzielę dokądś się wyjeżdża z rodzi-

cami i rodzeństwem: „Jan, nie terroryzuj nas kościołem”. A ja płakałem: „Ja chcę do kościoła, ja chcę do kościoła”. Dlatego teraz, gdy chłopcy czy dziewczynki przychodzą po roku do spowiedzi i od Komunii nigdy nie byli w kościele, to im często mówię: „Wiecie co, miałem bardzo podobnie. Musicie walczyć, musicie być apostołami w waszych domach, wyciągajcie waszych rodziców do kościoła”. Chcę ich w ten sposób wesprzeć.

„Ch”: *Co działo się później?*

J.K.: Kiedyś pojechałem na zlot charyzmatyków. Nie dość, że spaliśmy pokotem w jakichś paskudnych halach, to dokładnie w takiej samej hali była odprawiana Msza święta. Na początku nieznośne świadectwa, wszystkie na jedno kopyto. Wszystko się dokładnie powtarzało: „Byłem zwykłym niedzielnym katolikiem, chodziłem do kościoła, a nagle spotkałem wspólnotę XYZ, przyleciał anioł, palnął mnie skrzydłem, jestem kompletnie odnowiony i zupełnie inny”. To było tak beznadziejnie, namolnie jednakowe i sztuczne. Potem jako kleryk byłem w ekipie ewangelizacyjnej i widziałem to trochę z drugiej strony... Na pewno są tam ludzie głęboko wierzący, ale mnie to mocno odrzucało, bo podprogowo czułem w tym wszystkim pogardę dla mas katolickich, które się uświęcają, chodząc w niedzielę do kościoła. Dlaczego mamy pogardzać zwykłym człowiekiem, który pracuje od poniedziałku do piątku, w sobotę odpoczywa, a w niedzielę z ogromnym trudem

z żoną i dziećmi idzie do kościoła? Nie wiem, czy gdybym był człowiekiem świeckim, to bym praktykował. Jak patrzę na moją siostrę, która ma trójkę dzieci i musi wszystko ogarnąć – trzeba je obudzić, nakarmić, wsadzić do samochodu, pozapinać w foteliki – to widzę, że dla świeckich, którzy mają dzieci, to jest ogromny wysiłek. I jeszcze na przykład trafiają do kościoła, gdzie Msza święta ma trzy kazania: kazanie na wstęp, kazanie właściwe i najważniejsze kazanie na ogłoszenia.

I właśnie na tym zlocie charyzmatyków coś się we mnie stało. To było takie nieprawdziwe, takie nieautentyczne, te świadectwa, za to modlitwa eucharystyczna: „Prr, prr, prr, prr” – i oczywiście dwójka. (Jak zobaczymy w mszale, to najbardziej wysmyrana jest dwójka, troszeczkę trójka, a Kanon można rozcinać nożem, jakby mszał był prosto z księgarni). A potem wpadł mi w ręce prawie nowy, z lat 50., nieużywany mszalik komunijny mojego ojca. I tam mnie w końcu ktoś potraktował poważnie. Dowiedziałem się, jaka jest symbolika szat liturgicznych, co to jest Msza święta, Ofiara. Oczywiście to było fascynujące dla chłopaka, bo tu po łacinie, tu po polsku, takie trochę dziwne. Zacząłem ponownie chodzić do mojego parafialnego kościoła, nawet nie w niedzielę, tylko w tygodniu. Bardzo przyzwoity ksiądz wikariusz odprawiał bardzo pobożnie prostą Mszę świętą codzienną (oczywiście w zwyczajnym rycie) i poprzez liturgię wciągnąłem się po raz kolejny w bliskość z Chrystusem eucharystycznym.

Później była przełomowa spowiedź w Toruniu u jezuitów. To był bardzo cierpliwy zakonnik, który po moim wyznaniu grzechów w żadnej mierze nie mógł przewidywać, że coś myślę o byciu księdzem. I on w pewnym momencie powiedział: „Czy ty nie myślisz o drodze kapłańskiej?”. Aż mnie zatelepało w tym konfesjonale. Dalej miałem krótką przygodę z jezuitami, dużo dobrej formacji od nich zaczerpnąłem. Nie przyjęli mnie, ale to poszukiwanie głębi Mszy świętej i prawdziwości cały czas we mnie było. Poszedłem do seminarium diecezjalnego. Oczywiście wiadomo, że seminarium to okres w konspiracji, wszyscy możemy się po seminarium do ZBOWiD-u zapisać, bo wszyscy żyjemy w podziemiu. To jest w ogóle bardzo smutne, że na przykład my w diecezji gdańskiej – chociaż nasze gdańskie środowisko tradycji łacińskiej jest dość silne – odprawiamy Msze święte zasadniczo tylko w kościołach zakonnych.

„Ch”: *Kiedy pojawiła się u Księdza skonkretyzowana myśl o celebrowaniu Mszy świętej w nadzwyczajnej formie rytu rzymskiego?*

J.K.: Do odprawiania przygotowywałem się przez długie lata – jestem księdzem cztertnasty rok – ale byłem bardziej teoretykiem niż praktykiem. Dużo czytałem o historii rytu, napisałem pracę magisterską pt. *Symbol i ich znaczenie w potrydenckim obrzędzie chrztu dzieci*. Nawiasem mówiąc, w moim odczuciu chrzest, oprócz namaszczenia chorych, to jeden z najbar-

dziej zmasakrowanych w odnowie posoborowej sakramentów. Najmniej zniszczony został pogrzeb (sakramentalium), który był reformowany najwcześniej. Zatem dużo czytałem, uczyłem się, ale bałem się Mszę świętą w rycie nadzwyczajnym sprawować, ponieważ Msza święta to nie jest zabawa, a ja jestem kiepski z łaciny i mam astygmatyzm, litery skaczą mi przed oczyma. W dodatku teraz mam glejaka i jestem lekko sparaliżowany. Bałem się, że nie będę w stanie tych gestów bardzo precyzyjnie wykonać, a wiedziałem, że jest to niezwykle ważne. Ale kiedy w zeszłym roku zobaczyłem, że na warsztatach liturgii tradycyjnej Ars Celebrandi był ksiądz jeżdżący na wózku, to pomyślałem, że skoro on może, to i ja. I odważyłem się.

„Ch”: *Jaką rolę może odegrać w dzisiejszym Kościele nadzwyczajna forma rytu rzymskiego?*

J.K.: Jeżeli popatrzymy na Mszę świętą właśnie w tej hermeneutyce ciągłości, to kapłan, który odprawia Msze w zwyczajnym rycie, znając ryt nadzwyczajny, może, przy wysiłku duchowym i intelektualnym, głębiej przeżywać Eucharystię. Ja na przykład uświęcam się głównie przez formę zwyczajną, bo nie będę w hospicjum odprawiał nadzwyczajnej. Oczywiście czasem, jak mam jakiś lot, to przysuwam ołtarz do ściany i odprawiam zwyczajną (Kanon to właściwie cały czas odprawiam i znam go na pamięć). To mi pomaga przeżywać tę zwyczajną formę Mszy świętej. Czuję intuicyjnie, że odnowa polskiego

życia liturgicznego i życia Kościoła może przyjść przez nadzwyczajną formę. Tylko że dla mnie podstawowym pytaniem jest: Jak to mądrze zrobić, żeby nas nie zeżarli, żeby nam nie obcięli głów? Jak zachwyć tą formą? Jak przekonać młodych ludzi, że bycie księdzem może być fascynujące? Że bycie współcześnie księdzem w celibacie może być poruszającą przygodą, że nie jest ograniczeniem wolności? Że celibat wybrany pozytywnym aktem woli to nie jest chroniczny brak okazji, tylko bardzo ważna decyzja, która skutkuje niezwykłą bliskością z Chrystusem eucharystycznym?

Dlatego w tym roku do Lichenia na Ars Celebrandi przyjechała ze mną ekipa telewizji czeskiej. Ci ludzie byli ateistami, ale byli tak ciekawi, zadawali tak mądre i przekrojowe pytania – trudne, ale nie agresywne – że musiałem się nieraz spocić, kiedy im odpowiadałem. A jeden, najbardziej wyglądający na zbója, miał na ramieniu tatuaż z Niepokalanym Sercem Maryi. Kopara mi opadła. Dlatego odprawiłem za nich Mszę świętą specjalnie według formularza o Niepokalanym Sercu Maryi i zaprosiłem ich na kazanie. To pokazuje, że trzeba być otwartym, że nie możemy być talibami, że dialog, otwartość na innych, umiejętność merytorycznej i porządnej dyskusji może uratować i przekazać Ewangelię, i ten piękny, wspaniały ryt rzymski. Dlatego tak często prowokuję – po to, żeby złamać pewien konwenans. Prowokacja musi zmuszać do myślenia, musi otwierać tych inaczej myślących, tych, którzy by nigdy do kościoła nie przyszli. Musimy

szukać nowego języka, nowego sposobu „sprzedania” nadzwyczajnego rytu.

Kiedy ubierałem się do Mszy świętej, opowiedziałem z taką pasją naszym braciom z Czech, czym to dla mnie jest. I jeden poprosił mnie: „Zrób dla nas takie warsztaty, żebyśmy to pokazali ludziom w Czechach, żeby oni to zrozumieli. Ale nie w kościele, bo w kościele to ludzie «wiedzą». Im się wydaje, że to jakieś czary-mary. Powiedz to własnymi słowami”. Pojechaliśmy do lasku, gdzie są stópki Matki Bożej, i znaleźliśmy tam kaplicę, a w niej drewniany ołtarz. Ponieważ bracia Czesi nie chcieli w kaplicy, wynieśliśmy go na dwór i oczywiście bez szat liturgicznych, ale z kawałkiem kromki, dwoma hostiami, winem oraz wodą w kubkach i w szklance tłumaczyłem telewizjom różnice między istnieniem, istotą i przypadłościami. Próbowaliśmy najprostszym językiem przekazać, na czym polega transsubstancjacja. To jest cholernie trudne. Trzeba powiedzieć, że zegarek jest. Zegarek ma swoją istotę. Istotą zegarka jest zegarkowość. Oprócz tego zegarek ma przypadłości, czyli jest jakiś. I gdyby – mówię teoretycznie – zegarek miał zostać przemieniony w Ciało Chrystusa, to istnienie by zostało, przypadłości by zostały, ale zmieniałaby się ta wewnętrzna istota. To już nie byłaby zegarkowość, tylko Chrystusowość (czyli sam Chrystus Pan). Wytłumaczyłem im to najprościej, jak umiałem, i myślę, że to było do zrozumienia. A później nakręcili liturgię. Film zostanie wyemitowany w czeskiej telewizji i mam nadzieję, że tym

sposobem może uda się dobrą ewangelizacyjną robotę także w Czechach zrobić.

„Ch”: *Nawiążę do tego, o czym Ksiądz wspomniał, że liturgia w formie nadzwyczajnej może być drogą rozwoju Kościoła, ale trzeba się zastanowić, jak do tego podejść. A zatem – jak?*

J.K.: To jest tylko moja intuicja. Pewne rzeczy czuję intuicyjnie. Kiedy widzę rosnącą falę młodych i, jak mam nadzieję, mądrych ludzi (nie szaleńców, których też nie brakuje w tej grupie), przywiązanych do nadzwyczajnej formy rytu rzymskiego, to mam nadzieję, że będzie to oddziaływało na cały Kościół. Ale jeszcze raz podkreślę, że muszą być mądrzy, działać delikatnie, metodą małych kroków: najpierw dużo o tej liturgii opowiadać, później zdjąć z niej pewne brzemie „nieprawomocności”. Wymowa dokumentu Benedykta XVI jest oczywista, ale wciąż mało kto o nim wie i mało kto do niego zagląda. Myślę, że wszyscy boją się, że nagle przyjdzie grupa dwudziestu osób, załadnie Kościołem i go podzieli. Trzeba pomyśleć, jak przekonać do tego, że tak nie będzie – przede wszystkim biskupów. Należy być przebiegłym jak węź i nieskazitelnym jak gołąb, żeby pozyskać chociaż jednego polskiego biskupa, który stałby się promotorem tej liturgii. Niestety, boję się, że obecne pokolenie biskupów jest skażone, było bowiem wyświęcane tuż po Soborze i cały czas indoktrynowane posoborową zmianą liturgiczną. Jak ich przekonać – nie wiem. Na pewno

mądrze i otwarcie o tym mówiąc, pokazując mądrych, nowoczesnych tradycjonalistów, którzy pracują w bankach, są ludźmi z górnej półki socjety, ludźmi kultury i których łączy zamiłowanie do Mszy świętej w rycie nadzwyczajnym. To tylko moje intuicje; nie wiem, jak to zrobić, ale czuję w tym potencjał. To jest pytanie rzucone w środowisko.

„Ch”: *Właśnie dlatego je zadaje, że środowisko już od kilku lat nad tym się zastanawia i dyskutuje, mając te same intuicje. Ktoś nawet napisał wprost, że Msza święta w rycie nadzwyczajnym jest wspinałym środkiem nowej ewangelizacji.*

J.K.: Nie lubię określenia „nowa ewangelizacja”. Ewangelizacja nigdy nie jest nowa, ona zawsze jest taką samą ewangelizacją. Przecież prawdy wiary i przekaz Ewangelii są niezmiennie. Oczywiście, istnieje rozwój dogmatów oraz liturgii – i my też musimy powiedzieć, że nie chcemy robić „muzeum liturgicznego”. Na przykład to, co mówił Benedykt – żeby wprowadzać języki narodowe do czytań – czemu nie? Może to będzie pierwszy krok? Nie widziałbym na przykład współcześnie powszechnie celebrowanej Mszy świętej śpiewanej z chórami, trwającej półtorej godziny. Można zacząć od spokojnych Mszy świętych recytowanych czy dialogowanych z ludem, tak jak to było w ostatnich latach przed Soborem, kiedy lud zaczął więcej odpowiadać. Może to byłby jakiś początek. Potem, jakby ruchem robaczkowym, można by się wycofywać z tego, co nieidealne, i dojść

do sedna, do piękna. Szczerze mówiąc, nawet dziś, kiedy śpiewam *Pater noster* sam, a lud odpowiada tylko *sed libera nos a malo*, to czuję się trochę nieswojo. Można by przecież poprosić Stolicę Apostolską albo naszą Konferencję Episkopatu, żeby w ramach swoich uprawnień wprowadziła jakieś przejściowe przepisy; żeby ktoś spojrział na nas życzliwie, że nie chcemy zawrócić historii, nie chcemy przywrócić łaciny jako języka obowiązującego na wszystkich Mszach świętych; że obie formy mogą, muszą, a nawet powinny ze sobą współgrać. Należy do tego przekonać proboszczów.

Wydaje mi się, że tworzenie enklaw czy nawet parafii personalnych dla rytu nadzwyczajnego w konkretnych miastach jest ślepym zaułkiem. Wtedy zostajemy zepchnięci do roli ogrodu zoologicznego i getta. Ale jak przekonać proboszczów, żeby w każdej parafii o różnych porach w niedzielę mogła być taka Msza sprawowana? To jest problem na przykład środowiska warszawskiego, które bardzo narzeka na to, że jest tylko jedno miejsce celebracji Mszy świętej w formie nadzwyczajnej, i to o godzinie 14.30, co uniemożliwia udział w niej rodzinom z dziećmi. Jest to najbardziej nieszczęśliwa godzina, jaką można sobie wyobrazić. Myślę, że muszą być zastosowane bardzo indywidualne rozwiązania.

Kościół musi być czuły. Zobaczmy, że Kanon rzymski jest taki czuły. Najbardziej czułe miejsce to *Memento pro vivis*: „Za

nich składamy tę ofiarę, a także oni ją składają za siebie oraz za wszystkich swoich bliskich". Jeżeli posoborowi – przepraszam za słowo – „liturgiści-faszyści” mówią mi, że tamta Msza nie podkreślała uczestnictwa wiernych w powszechnym kapłaństwie, to są w błędzie. Nawet o wiele bardziej podkreślała niż ta nowa, obecnie zwana formą zwyczajną. Ta ostatnia jest niezwykle klerykałna. Opowiadałem panom z Czech, że czuję się jak *Žena za pultem* (czechosłowacki film *Kobieta za ladą*).

To, że ta Msza (w formie nadzwyczajnej) ma potencjał szerzenia Ewangelii, jest niepodważalne, skoro tysiące świętych na niej się uświęciło i wychowało.

„Ch”: *Co poradziliby Ksiądz osobom młodym czy też „początkującym”, które chciałyby dobrze przeżywać Mszę świętą w nadzwyczajnej formie rytu rzymskiego?*

J.K.: Na początek należy się przygotować: kupić dobry przewodnik, gdzie omówione jest odprawianie Eucharystii. Zacząć nawet od Mszy świętej w formie zwyczajnej, wybrać kościół, gdzie jest ona odprawiana spokojnie, poprosić księdza, żeby zaczął mówić Kanon Rzymski. To jest też zachęta dla młodych księży, żeby, kiedy wyjeżdżają z młodzieżą, nie bali się odmawiać Kanonu Rzymskiego i żeby go w miarę potrzeby wytłumaczyli. To się zaczyna od najprostszej formacji liturgicznej w parafii: dowiedzieć się, czym jest korporał, humerał, do czego służą – po to, żeby nie iść na łatwinę liturgiczną, żeby się nie dystansować

zawsze i wszędzie od wszystkiego. To jest rozbudzanie ciekawości – tak jak wydarzyło się w moim życiu, kiedy trafiłem na tego bardzo przyzwoitego wikarego, który odprawiał w formie zwyczajnej, ale pięknie, pobożnie i w skupieniu; często sięgał po Kanon i widać było, że on się Mszą świętą prawdziwie modli. To mnie pociągnęło do dalszego szperania. Piękne odprawianie w nadzwyczajnej formie rytu rzymskiego może pomóc w przeżywaniu zwyczajnej, a piękne odprawianie w formie zwyczajnej może zachęcić do pójścia w głąb i poszukiwania nadzwyczajnej.

Na Mszę świętą w formie nadzwyczajnej taka osoba powinna pójść albo z kimś znajomym, kto będzie swego rodzaju „suflerem”, albo z mszalikiem, albo nawet z wydrukowaną z Internetu książeczką. Należy ją sobie wcześniej przeczytać, zwłaszcza po polsku. Trzeba zadać sobie trud, żeby z nabożeństwem odsłuchać Mszy świętej – bo to słuchanie Mszy świętej ma wielką wartość intelektualną. Mszy świętej słuchało się nie dlatego, że leciała jak audycja w radiu, tylko po to, żeby za nią nadać intelektualnie. Teraz się mówi, że we Mszy świętej się uczestniczy. Ale jak się w niej uczestniczy? Ludzie jej nie słyszą; jednym uchem wpada, drugim wypada. Zazwyczaj dotyczy to Mszy świętej parafialnej w zwyczajnej formie rytu rzymskiego; dlatego najpierw może właśnie trzeba się nauczyć słuchać nowej Mszy, słuchać jej z nabożeństwem i zaangażowaniem. Z Mszą świętą jest jak z Pismem Świętym: kiedy je czytamy, cho-

ciaż znamy je prawie na pamięć, zawsze nas uderzy jakieś jedno słowo. Kiedy zaś będziemy słuchali prefacji, Kanonu czy innej modlitwy eucharystycznej, jeśli się nad nimi naprawdę skupimy, to zawsze jakieś jedno słowo nas uderzy, pociągnie do kontemplacji. To jest właśnie ta kontemplatywna postawa uczestnictwa we Mszy świętej.

„Ch”: *Ostatnie pytanie: czy chciałby Ksiądz w jakiś sposób zwrócić się do księży, aby zachęcić ich do odprawiania w nadzwyczajnej formie rytu rzymskiego?*

J.K.: Proszę księży – i młodych, i starszych, tych, którzy jeszcze pamiętają starą Mszę ze swoich czasów seminaryjnych czy pierwszych lat kapłaństwa – Nie bójcie się tego! Wiem, że wtedy, na zajęciach z tzw. rytu, byliście zapewne ćwiczeni przez rubrycystów do jej odprawiania niemalże batem i że wielu z was ma pewnie rację, kiedy mówi półzartem, że wychodziło się do odprawiania Mszy w łasce uświęcającej, a wracało z przynajmniej czterema grzechami ciężkimi. Należy jednak pamiętać, że Mszę świętą w nadzwyczajnej

formie rytu rzymskiego na podstawie dokumentu Benedykta XVI odprawiamy bez tej rubryceli kanonicznej; oczywiście, postawienie kielicha poza korporałem, rozłączenie palców czy pomyłka w rubrykach są niepoprawne, ale nie stanowią grzechu ciężkiego. Oczywiście wszystko należy robić z pietyzmem, tak samo jak w formie zwyczajnej – ale proszę się tego nie bać. Ona nie parzy, nie jest podejrzana, w hermeneutyce ciągłości sięga do praźródła chrześcijaństwa i jest bardzo ekumeniczna, bo łączy się z naszymi braćmi prawosławnymi i wszystkimi Kościołami apostołskimi, które mają sukcesję apostołską.

Dla mnie odprawianie w nadzwyczajnej formie jest niezwykłym przeżyciem duchowym. Jeszcze trochę się stresuję, ale mam wielką nadzieję, że przyjdzie taki moment, kiedy się prawdziwie skupię i prawdziwie pomodłę tą formą (bo teraz jeszcze bardziej modłę się zwyczajną formą rytu rzymskiego). Jestem bardzo blisko tego i czuję, że to już jest ten próg – by zacytować – „U drzwi Twoich stoję, Panie”. ■

Rozmawiała Dominika Krupińska